

w której dostałam posadę nauczycielki. Zapoznałam się przez lato z wsią, z ludźmi, odetchnę świeżym powietrzem, no i trochę inną atmosferą, niż moja domowa!

— Więc rodzice zgodzili się na twój projekt?

— Mama próbowała oponować, twierdząc, że to „nie wypada“, „co ludzie na to powiedzą“ i tak dalej, ale ojcym wyjątkowo w tym wypadku stanął po mojej stronie i rozstrzygnął sprawę na moją korzyść. Wy tłumaczył mamie, że ostatecznie lepiej, abym siedziała gdzieś na wsi, aniżeli kompromitowała ich tutaj daniem lekcji. Dodał nawet, że odwiedzi mnie w mojej nowej siedzibie. Ta łaska wóś niespodziewana zdziwiła mnie mocno, ale bynajmniej nie ucieszyła. Co się pod tem kryje, tego nie wiem, ale, że nic dobrego, to pewno, bo równie on mnie nienawidzi, jak ja jego!

Kornelia wyczuła w Heli chęć do zwierzeń — przywykła ona już zresztą do tego, że znajomi i znajome szukali jej wtedy, kiedy chcieli ulżyć swemu sercu, „wywnętrzyć się“.

— Przesadzasz chyba, Helu, gdzieżby on mógł ciebie nienawidzić!...

— O nie! Nie przesadzam. — mówiła Hela, a cieniutka, zaledwie dostrzegalna zmarszczka pomiędzy jej brwiami stała się wyraźniejszą — Nienawidzi mnie, bo wie, że ja go przejrzałam, że czytam mu w oczach całą jego podłość, że nim pogardzam!... O, dopóki on nie wszedł do naszego domu, panowało w nim szczęście i pogoda...

Przez chwilę piły herbatę w milczeniu, Kornelia podsyłała znowu rozmowę pytaniem:

— Twoja matka była podobno bardzo piękną kobietą? No, widać to jeszcze i dzisiaj...

— O! Tak, mama była prześliczną złotowłosą, filigranową laleczką, pełną wdzięku, przymilną i pieszczotliwą... A teraz wygląda ona zupełnie inaczej — coś z tego, że rysy jeszcze regularne i zgrabna postać, kiedy uleciał gdzieś cały urok, który płynął z serca, prostota, szczerść, naturalność... Teraz ona nie tylko maluje włosy, szminkuje twarz i nosi na wszystkich palcach brylantowe pierścionki, ale upodobała się do niego, swojego męża, przyjęła od niego ruchy, ton mowy, spojrzenia — wszystko!... Od pierwszej chwili ten wstrętny człowiek steroryzował ją swoim wpływem, a z czasem przerobił zupełnie na swoją modłę... Dawniej mama była inna, zupełnie inna — teraz spogląda na świat jego oczyma, zaraziła się jego skąpstwem, obłudą, podłością... O Kornelko! Ciężko to powiedzieć, ale ja matki mojej teraz kochać nie szanować nie mogę.

Hela urwała, czarne jej oczy przygasły.

— No mów, Helu, opowiadaj — zachęcała Kornelia.

Hela ożywiła się znowu.

— Bywało dawniej wesoło, dobrze, szczęśliwie. Mama śmiała się i szczeniła przez dzień cały, mnie i ojca kochała, pieściła, a ojciec... on nas obie ubóstwiał i dosłownie na rękach nosił...

Pewnego razu ojciec przyprowadził swego nowego kuncypienta, pana Benerta na obiad i zaczęło się... O! nie był to wówczas taki elegancki, pewny siebie pan, jak teraz — nie, to był bardzo skromny, nadskakująco ugrzeczny człowiek, który do ojca mojego przemawiał z jakąś niemłą, pokorną uniżonością, a na matkę rzucał ustawicznie krótkie ukradkowe spojrzenia z pod binokli, które nie miały jeszcze złotej oprawy.

Instynktem właściwym dzieciom i zwierzętom, przeczułam w nim złego człowieka, jadowitego węża, który się wślizgnął do naszego, cichego, domowego raj.

Pamiętam, przyniósł mi pudełko cukierków, nie chciałam wziąć, rzuciłam pudełko na ziemię i cukierki rozsypały się po dywanie.

Ojciec zdziwił się, „dlaczego Hela dzisiaj taka niegrzeczna“, ale mama rozgniewała się bardzo i ukarała mnie po raz pierwszy. Za karę nie pozwolono mi siedzieć przy wspólnym stole, musiałam jeść obiad osobno w moim pokoju. Dla tak rozpieszczanego dziecka, jakim ja wówczas byłam — była to kara surowa i dotkliwa... Nie chciałam nic jeść, nie tknęłam nawet mojej ulubionej leguminy czekoladowej — pamiętam jakby to było dzisiaj, że podano tego dnia na obiad czekoladową leguminę — płakałam tylko, a w dziecinne moim sercu zbudziło się złe uczucie nienawiści do tego niemilego obcego pana, przez którego spotkała mnie kara.

To był początek... Pan Benert zaczął u nas bywać często, bardzo często — czasem przychodził z ojcem, najczęściej jednak wtedy, kiedy ojca w domu nie było...

Coś się u nas zmięmiło... Mama bywała jakaś kapryśna, zdenerwowana, niezadowolona, na mnie gniewała się często, bo nie chciałam nigdy przywitać się z panem Benertem, ani przyjmować jego po-

darunków... Kiedy pewnego razu usiłował mnie pocałować, narobiłam takiego wrzasku, że przybiegli sąsiedzi pytać, co się stało.

Wtedy mama uderzyła mnie — przy nim. A ja, rzecz dziwna, nie rozplakałam się. Zapanowałam nad bólem fizycznym i poczuciem krzywdy i nie płakałam w jego obecności! Benert dziwnie jakoś popatrzył na mnie, potem uśmiechnął się do mamy, wyszczerzył w uśmiechu swoje obrzydliwe zęby, plombowane złotem i wycedził słodko-jadowitym tonem: „Stanowczo nie mam szczęścia do Heli. Trudno, muszę się pocieszyć“. „Hela jest krnąbrna, nieznosna — powiedziała mama bardzo ostro — to mój mąż tak ją zepsuł, rozkaprysił! Hela, marsz mi zaraz do swojego pokoju i nie wolno ci dzisiaj z niego wychodzić!“ Poszłam bez słowa, bez jednej łzy...

Zrenice Heli rozszerzyły się przez chwilę, jakby zastęły w tem bolesnem rozpamiętywaniu.

— No, a potem?

— A potem zaczęły się pomiędzy moimi rodzicami swary i nieporozumienia. Mama klóciła się często z ojcem, robiła mu zdaje się jakieś wymówki, których treści naturalnie zrozumieć wówczas nie mogłam. Aż wreszcie raz... Och! Jak to dobrze pamiętam, choć to już tyle lat temu, a jednak żaden szczegół nie ulotnił się z mojej pamięci... Ojciec zapakował swoją dużą skórzaną walizę, którą zwykł był zabierać w podróż, włożył płaszcz podróżny i czapkę, a kiedy był już ubrany, wziął mnie na ręce i całował długo, długo... Potem pocałował mamę w rękę, tak, pamiętam dokładnie — tylko w rękę. „Kiedy wrócisz?“ zapytała mama — „Najwyżej za tydzień“ — odpowiedział. „Mam dużo ważnych spraw do załatwienia“.

W nocy zasypiałam już najspokojniej w moim łóżku, kiedy nagle obudziłam się... Posłyszałam, że ktoś otwiera kluczem drzwi od przedpokoju. „Tatus! — to była pierwsza myśl moja — przecież tatuś tylko ma klucz od zatrasku!“ Chciałam się już zerwać, wybieść naprzeciw, tak jak to nieraz czyniłam, ale coś mnie powstrzymało. Przybyły stapał jakoś nieśmiało, cicho, niepewnie, jakby skradając się. To chyba nie tatuś, to może złodziej. Wszystkie opowiadania niani o złodziejach i rozbójnikach przypominały mi się... Zatrząsałam się ze strachu.

O! Tak, po części nie myliłam się... Złodziej był tej nocy w naszym domu, i to najpodlejszy złodziej. Ale za taką kradzież nie karze jeszcze żaden kodeks prawny...

Ojciec mój powrócił niespodzianie, a co się dalej stało, tego mi się teraz domyśleć nie trudno...

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, nie było przy mnie nikogo, ktoby mi pomógł ubrać się... Zaczęłam wołać niani. Po długiej chwili przybiegła nareszcie zapłakana z zapuchniętymi od płaczu oczyma. „Kłękni Helusiu“ — powiedziała — i zmów paciorem za tatusia, biedna sierotko!“

— „Ja nie sierotka — zaczęłam się bronić, już ze łzami w oczach — ja mam tatusia i mamusię!“

Niania zaszlochała głośno: „Nie masz już tatusia, nie masz! Tatus u Bozi!“

Głos odmówił Heli Lidińskiej posłuszeństwa — urwała znowu.

— Odebrał sobie życie? — szepnęła cicho Kornelia. — Hela skinęła głową.

— Tak, nie mógł przeboleć ciosu, który zdruzgotał jego miłość i ufność, nie mógł znieść hańby! Dawniej, kiedy byłam młodszą, czułam nieraz żal, że tak odszedł, że nie pomyślał o mnie, jedynem swoim dziecku, ale później zrozumiałam go... O mój tatuś! Mój drogi, dobry, biedny tatuś!...

Hela zakryła oczy rękami, tłumione łkanie wstrząsnęło jej piersią.

Kornelia położyła rękę na ramieniu koleżanki. Byłaby chętnie uściśnęła ją, przytuliła, starała się uspokoić serdeczną pieszczotą, ale nie śmiała tego uczynić. Pamiętała, że kiedy jako dziecko narzucała się domownikom z pieszczotami — odsuwano ją niechętnie bez słowa, albo też nawet rzucił ktoś półżartem: „Dajże mi spokój, ty brzydulo“.

— Helu! Helu! No cicho, cicho, nie płacz, uspokój się!

Hela odjęła ręce od twarzy i po chwili spokojniej zaczęła:

— O! Co ja przesłama później, przez te wszystkie lata... Lepiej o tem nie mówić, nie wspominać, nie rozdrażniać się... No, ale teraz nareszcie będę miała własny kawałek chleba! Chciałam naprawdę kształcić się, kończyć studia uniwersyteckie, ale dam temu spokój... Na studia potrzeba pieniędzy, a ja nie chcę już dłużej korzystać z łask mojego ojczyma. Mój ojciec, jak mi powiedziałano, nie zostawił dla mnie żadnego majątku. Nie robił tak świetnych interesów, jak pan Benert... Matka moja nachwalić się nie może sprytu, pomysłowości, zapobiegliwości

swojego męża. Nie wiem, jakie to tam są te jego interesy i nie chcę tego dochodzić, ale instynktownie nie mam do nich zaufania... Nareszcie wyrwę się!

— Chętnie jedziesz na wieś, Helu?

— Wiesz, jeżeli mam zupełnie szczerze odpowiedzieć — to o innej marzyłam dla siebie przyszłości. Gdybym mogła wybierać, inny wybrałabym zawód, jak nauczycielki ludowej. Trochę się boję tej pierwszej próby. Nie znam wsi, warunków życia wiejskiego, chłopów. Mam jednak nadzieję, że przyzwyczaję się, oswoję, polubię moją pracę, pozyskam zaufanie uczniów i ich rodziców, a wówczas będę mogła naprawdę być pożyteczną.

Kornelia uśmiechnęła się.

— Moja Helu, życie przed tobą. Jesteś młoda, piękna, miła, zakochasz się, wyjdiesz za mąż i będziesz nie tylko pożyteczna, ale i szczęśliwa.

Hela spojrzała na towarzyszkę swoją jakby zdziwiona.

— Jaby się miała zakochać? Wyjść za mąż? I ty to mówisz, ty, Kornelko, która znasz to straszne przejście, jakie mam poza sobą! Stroiłam człowieka w blaski ideału, a on okazał mi się gorzej niż zbrodniarzem! Zbrodnię mogłabym może zrozumieć, przebaczyć, ale tego... Pomyśl!

— To i coś z tego? Przyznaję, że przesłama zawód wyjątkowo bolesny, że pierwszą miłość swoją zabił cios niezwykle brutalny i ciężki, ale ostatecznie takie rzeczy przechodzą, a młode serce odkwita.

— Chyba już nie moje, Kornelko!

— Dajże spokój, Helu, w „umarle“, „wystygłe“ serce dwudziestoletniej dziewczyny stanowczo nie wierzę. To się tylko tak mówi i czasem pisze w powieści, ale w rzeczywistości bywa nieco inaczej.

— Może ty i masz rację, ja jednak nie myślę o nowej miłości, ani o małżeństwie. Plan życia mam gotowy! Wypełnię je nauką i pracą... dla innych!

— Gadanie! Nauka, praca społeczna, praca dla innych! Pięknie brzmi, ale czy wystarczy? Dlaczego mężczyźni, którzy mają wolne, otwarte, bite drogi do wszelkich rodzajów pracy, szukają poza nią czegoś innego, gonią za użyciem, rozkoszą, za miłością i szczęściem? A kobieta tem więcej! Ona nosi w sobie tęsknotę za miłością, za własnym kątem, który mogłaby podzielić z kimś bliskim... drogim... i chce być kochaną! Czy tobie się wydaje, że to wielce pożądana perspektywa przez całe życie objąć się samej w czterech ścianach, wracać po całodzienną „harówkę“ do pustego pokoju, „pitracić“ sobie na maszynie i jadać kiepskie obiady na nieświeżych tłuszcach po restauracjach i pensjonatach! Bo tak najczęściej wygląda życie kobiety, która stoi zupełnie sama! Czy ty myślisz, że to tak przyjemnie być, jak ten pies kulawy, o którego się nikt nie troszczy, a każdy go kopnie, jeżeli będzie mu się płał na drodze...

W samotności, opuszczeniu, nieszczęściu kobieta staje się zwolna zgorzkniałą, złą, zazdrosną! Nie wierz tym, które mówią, że jest inaczej — one kłamią!

Uniosła się, ceglaste rumieńce wystąpiły na jej policzki. Nagle urwała przestraszona... Ciemne, mądre oczy Heli wpatrzyły się w nią uważnie, badawczo. Witowtówna zlekła się, że nieostrożnie uchyliła rąbek swej wesołej, beztroskliwej maski...

Momentalnie zmieniła ton głosu i wyraz twarzy i najzupełniej już swobodnie podjęła:

— Mówię to ot tak naogół, ale jak w każdej regule, tak i w tej istnieją wyjątki... Są bowiem istoty, które się bez tych wszystkich szczęśliwości i sentymentalności miłosno-domowych doskonale obywają i wcale za niemi nie tęsknią. Naprzykład ja... od dzieciństwa już przyzwyczaiłam się, że do czego innego jestem stworzona i dobrze mi z tem. Ale ty, Helu, do wyjątków, zdaje się, nie należysz.

— Może... szepnęła Hela w zamyśleniu.

Rozmowa urwała się. Witowtówna, jakby chciała podkreślić swoje wesołe usposobienie, zaczęła nucić jakąś wesołą piosenkę, sprzątać ze stołu szklanki, łyżeczki i talerzyki.

Hela milczała z oczyma utkwionymi w lekko migocący płomień lampy.

Ocknęła się wreszcie ze swojej zadumy.

— Późno już, czas mi iść do domu.

Wstała i zabierała się do wyjścia, włożyła kapelusz, naciągała rękawiczki, ale robiła to bardzo powoli, jakby ociągając się.

Po chwili zaczęła z pewnem wahaniem w głosie:

— Wiesz Kornelko, chciałam ci jeszcze coś powiedzieć...

Kornelia o mało co nie roześmiała się głośno i nie wykrzyknęła: Oto jest! Mamy to sławne postscriptum kobiece! Najważniejsza rzecz w dopisku... To ona z tem do mnie przyszła!

(Ciąg dalszy nastąpi)